

Skoro w biblijnym opisie nie ma wzmianki o żadnej pilnej potrzebie, czy należało by z tego wnioskować, że uczniowie byli słabo przygotowanymi marynarzami? Oczywiście nie, ponieważ pracując jako rybacy, ciągle narażeni byli na ryzyko związane z jeziorem. Dziś również burze na jeziorze Tyberiadzkim przychodzą niespodziewanie i są nieprzewidywalne. Jezioro znajduje się ponad dwieście metrów poniżej poziomu morza i jest otoczone wzgórzami poprzecinanymi głębokimi przesmykami. Przy sprzyjających warunkach wiejący przez nie wiatr burzy wody jeziora i natychmiast wybuchają nawałnica. Trudno więc ją przewidzieć.

Wielu uczniów było dziećmi jeziora i dlatego byli przyzwyczajeni do zmian pogody. Jednak tego dnia burza musiała być wyjątkowo gwałtowna, do tego stopnia, że łódź przykrywały fale. Wybuchł więc strach, bo poważnie zagrożone było bezpieczeństwo osób na pokładzie. Tym, co zaskakiwało i być może trochę denerwowało, był spokój Jezusa, który spał, nie przejmując się zagrożeniem. Jego sen ma wymiar realny i symboliczny zarazem. Jest to sen kogoś, kto jest zmęczony i chce odpocząć. Ale jest to też sen kogoś, kto nie ma w sobie strachu czy niepokoju, nie budzi w nim lęku zewnętrzna sytuacja. Kontrapunktem dla szalejącej złowrogo burzy jest spokojny sen Jezusa. Uczniowie, będąc już świadkami cudownych interwencji, powinni byli zachować spokój, a sen Jezusa powinien im dodać otuchy.

Tymczasem strach zwycięża, a ponieważ jest irracjonalny, przeszkadza dokonać spokojnej i opanowanej oceny sytuacji i popycha do instynktownych działań. Taką właśnie reakcją jest zbudzenie Jezusa i wołanie: „Panie, ratuj, giniemy!” (w. 25). Wydaje się, że słyszymy jak rozbrzmiewa pierwsze SOS w historii (według ludowej interpretacji skrót ten pochodzi od trzech pierwszych liter angielskiego zdania *Save our souls*, czyli: ocal nasze dusze. W rzeczywistości wybór tych liter spowodowany jest łatwością przekazania i odczytania trzech odpowiadających im znaków telegraficznych, odpowiednio:

trzy kropki, trzy kreski, trzy kropki). To wołanie staje się modlitwą, prawie aktem strzelistym. Chociaż wypowiedziane instynktownie, słowa te są uznaniem wyższości Jezusa i bezradności uczniów.

Wołanie o pomoc zostało przyjęte przez Jezusa, który udzielił pomocy daleko wybiegającej poza uspokojenie żywiołu dokonanego mocą Jego działania. Pozwolił uczniom przybić nie tylko do bezpiecznego portu, ale odnaleźć nową pewność.

Pomni swojego doświadczenia, uczniowie zostaną wysłani w świat, by zbierać sygnały SOS od wszystkich tych, którzy wśród piętrzących się trudności będą potrzebowali wskazania drogi do portu spokoju. Również oni będą musieli pomóc w pokonaniu strachu, wskazując Chrystusa jako przyczynę wewnętrznego pokoju.

Wiara

Temat wiary jest skomplikowany i ma wiele twarzy. Może być potraktowany w mało wyrazisty lub tylko aluzyjny sposób, jeśli nie będzie poparty wydarzeniem, który utożsamia go ze słowami, gestami i uczuciami. Omawiany fragment może nadać tematowi wiary konkretnego wymiaru.

Na to, że chodzi o wiarę, wskazuje samo słownictwo: „Ludzie małej wiary” – to oczywiście mało pochlebne, ale dość powszechne określenie, które Jezus zachowuje dla swoich uczniów (por. Mt 6, 30; 16, 8). Pokazuje to również kontekst: u św. Mateusza opis burzy poprzedzają dwa opowiadania o powołaniu. W początkowym zdaniu czytamy, że „poszli za Nim jego uczniowie” (w. 23). Uczniowie są przedstawieni jako ludzie, którzy przyjęli zaproszenie Jezusa, angażując się, by dzielić z Nim doświadczenie życia. Są więc ludźmi wiary, ponieważ uwierzyli w Niego i idą za Nim. Jednak ich wiara nie jest jeszcze w pełni dojrzała, jest świeża, to dopiero jej początek. Nie mogą poprzestać na podążaniu za Jezusem, muszą wierzyć, że będąc z Nim, nie mają się czego bać. Ich wołanie: „Panie, ratuj, giniemy!” byłoby piękną modlitwą,

gdyby nie podyktował jej strach, a w ostatecznym rozrachunku – chwila zwątpienia.

Nie chodzi o to, żeby odmówić chrześcijaninowi ludzkiego wymiaru strachu wobec niebezpieczeństwa, zwłaszcza gdy jest poważne. Chodzi o to, żeby mu przypomnieć, że obecność Jezusa pozwala sprowadzić strach do właściwych proporcji, aż do jego zdławienia. Wierzącym jest ten, kto jest pewny Bożej asysty, również w sytuacjach beznadziejnych z ludzkiego punktu widzenia. J. Daniélou pisze na ten temat:

Przedmiotem wiary nie jest wierzenie w istnienie niedostępnego Boga, znanego poprzez symbole i mity. Wiara jest wierzeniem w Boże czyny, w Boga, który jest obecny w życiu człowieka i objawia się w nim dokonując czynów, których tylko On ma moc dokonać.

Biblijna historia Jonasza może posłużyć jako pożyteczne wezwanie i zbawienne upomnienie. Również on napotkał trudności, wypełniając Boży plan. Przyjmijmy i pamiętajmy, że wiara jest też „ryzykiem” i „znojem”. B. Bessert wyraża się w ten sposób:

Życie wiarą nie jest spokojną równowagą. Życie wiarą jest stałą nierównowagą w Bogu.

Śpiący Jezus spokojem i pozornym brakiem zainteresowania skłania wystraszonych uczniów do odkrycia czułej obecności Tego, który może wszystko.

Mała wiara uczniów tkwi w myśleniu, nawet jeśli tylko chwilowym, że Jezus zostawi ich na pastwę losu. Wątpią w Jego interwencję, osobowość, w Jego miłość. Zamiast obserwować z lękiem całą sytuację, lepiej było trwać obok spokojnie odpoczywającego Jezusa. Tak jak w innych wypadkach pomógłby stawić czoła trudnościom i je pokonać. Uczniowie jednak podążają drogą, którą dyktuje im instynkt. Z ludzkiego punktu widzenia jest ona bardziej logiczna, ale z ewangelicznego mniej skuteczna: dlatego są ludźmi małej wiary.

Słowa Jezusa są łagodną wymówką, upomnieniem, że

muszą jeszcze sporo „wędrować”, żeby naśladować Mistrza. To naśladownictwo rozpoczęło się i nigdy się nie skończy:

Małą wiarę mają ci, którzy nie mają odwagi zostawić wszystkiego i stać się uczniem. Ale małej wiary są też ci, którzy – ryzykując wszystko dla Chrystusa – nie czują się pewni i spokojni, gdy Chrystus milczy. (B. Maggioni)

Wiara jest też rozpoczętą drogą, która nigdy się nie kończy. Przyłączenie się do Jezusa oznacza zaryzykowanie wszystkiego w wielkim przedsięwzięciu poznania i stopniowego odkrywania. Fragment kończy się zapytaniem: „Kimże On jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne?”, które rozbrzmiewa przez wieki; również w sercu każdego człowieka.

Jezus nie jest kimś, kogo można umieścić między zwykłymi ludźmi. Nie jest enigmatyczny jak sfinks, bo poprzez słowa i czyny ułatwia odczytanie swojej tajemnicy, zapowiedzianej w Pismach. Należy cierpliwie i pokornie kontynuować zachwycającą drogę jej odkrywania.

Perspektywa eklezjalna

Porównując to opowiadanie z tym samym fragmentem u św. Marka, można zauważyć, że opis św. Mateusza mniej skupia się na szczegółach, ale w zamian jest bogatszy w teologię eklezjalną.

Całość ma o wiele szerszy wydźwięk, prawie kosmiczny: burza nazywana jest po grecku słowem *seismòs* (stąd włoskie *sisma*, to jest trzęsienie ziemi), które oznacza katastrofę. Nie tylko uczniowie zadają sobie pytanie, ale również – jak mówi oryginalny tekst – „ludzie” (w. 27), co ma o wiele szerszy zasięg i mogłoby nawiązywać do pytań, które prowokuje Jezus u wszystkich chrześcijan. Kiedy Jezus zwraca się do żywiołów natury – wiatru i morza, św. Mateusz używa czasownika *rozkazywać*, stosowanego w innym miejscu przy uwalnianiu opętanych. Jezus rozkazuje wiatrowi i morzu jak-

by chodziło o ludzkie potęgi: istotnie, pod tymi niszczycielskimi siłami wyczuwa się działalność mocy szatańskiej. Morze było dla Izraelczyków konkretnym wyrazem siły chaosu. Bóg pokonał je swym aktem stwórczym i podporządkował swojej woli podczas wyjścia Izraelitów z Egiptu. Teraz Jezus powtarza to zwycięstwo, okazując się silniejszym od sił natury, zmuszonej posłuszenie wykonywać Jego nakazy. Wszystko jest pod kontrolą i łódź może płynąć dalej.

Właśnie łódź jest obiektem największego zainteresowania. Nie bez powodu, poczynawszy od II wieku, zaczęto przedstawiać Kościół jako okręt, który płynie przez burzę życia wspomagany przez swojego Pana w szczęśliwym dotarciu do portu. W liście św. Ambrożego czytamy:

Pośród wielu światowych mód Kościół pozostaje niewzruszony, zbudowany na apostoelskiej skale i pozostaje na swoim niezniszczalnym fundamencie, opierając się wzburzonemu morzu. Rozbijają się o niego fale, ale nim nie wstrząsają. I chociaż elementy tego świata rozpadają się gwałtownie, on jednak ma bezpieczny port zbawienia, gdzie może przyjąć utrudzonych.

Wyrzut pod adresem uczniów znajduje odbicie w historii i staje się ostrzeżeniem dla całego Kościoła. Wierzący wszystkich czasów mogą dostrzec w nim zmienną kondycję wiary, która będąc zagrożona, musi pokonać pokusę małego zaufania do Pana Jezusa. Jeżeli On jest obecny, Jego osoba jest wystarczającym świadectwem zbawienia. Potwierdził to epizod na Jeziorze Tyberiadzkim.

Pytania do życia i na życie

- 1) Modlitwa w chwilach „burzy” jest spontaniczna, prawie instynktowna. Czy potrafię modlić się także w chwilach „ciszy na morzu”? Czy moja modlitwa jest dojrzała, czyli że nie tylko umiem prosić, ale też dawać, chwalić, dziękować?

- 2) Czy mogę powiedzieć, że mam wiarę nie tylko dlatego, że wierzę w istnienie Boga, ale też dlatego, że potrafię rozpoznać Jego zbawcze interwencje w historii ludzkości i mojej własnej? Czy przypominam sobie jakąś konkretną sytuację będącą manifestacją mojej wiary?
- 3) Czy mam potrzebę namacalnego doświadczania obecności Boga w moim życiu, czy też wystarcza mi pewność, że jest w nim obecny? Czy jestem pewny również wtedy, gdy „On śpi” w moim życiu?
- 4) Z jakimi problemami borykają się dziś wspólnoty eklesjalne? Czy biorę udział w życiu Kościoła, mając poczucie, że znajduję się na tej samej łodzi? Być może obserwuję wszystko, stojąc na brzegu? W jaki sposób włączam się we wspólnotę parafialną? A diecezjalną? W jaki sposób mógłbym poprawić jakość mojej obecności i współpracy?
- 5) Czy mogę powiedzieć, że moje odkrywanie Chrystusa trwa nieustannie i postępuje? Czy dzisiaj znam Go lepiej niż kilka lat temu? Dlaczego? Co i kto pomaga mi w tym odkrywaniu? A ja, czy pomagam komuś w tej zachwycającej wędrówce? Czy mogę powiedzieć, że moje zachowanie i całe życie są bodźcem dla innych do kontynuowania drogi wiary?

Modlitwa

*O Panie,
ty znasz nasz strach i wiele naszych obaw.
Chociaż jesteśmy dorośli,
często jesteśmy zagubieni i niepewni jak dzieci.
Wiele, zbyt wiele rzeczy
wywołuje w nas lęk i niepokój.
Są poza tym ludzie, których się boimy
albo którym nie ufamy.*

Potrzebujemy odkryć,
że przy Tobie
nasze lęki nabierają właściwych proporcji,
aż zupełnie znikają.
Twoja obecność, dyskretna i pełna miłości upewnia nas,
że nie można zapomnieć czy zaniedbać
tych, których stworzył Ojciec,
Ty odkupiłeś,
a Duch uświęcił.
Prosząc cię o uwolnienie od naszych lęków
błagamy, abys zostawił nam tylko jedną obawę:
że Cię stracimy albo będziemy daleko od Ciebie.
Amen.

V

Prawdziwy człowiek

Uzdrowienie paralityka

(Mt 9, 1-8)

W naszych czasach szczególną uwagę zwraca się na rzeczy oryginalne i dużo jest informacji, w których zapewnia się, że pracę „wykonano ręcznie”, żywność jest „domowa” lub też pochodzi z upraw „biologicznych” i nie zawiera „konserwantów” ani „sztucznych dodatków”. Z jednej strony dużo zawdzięczamy przemysłowi, który produkuje szybko i w dużych ilościach, a nam zależy na powstrzymaniu wzrostu cen, jednak z drugiej, nie ustaje pogoń w poszukiwaniu wyrobów rzemieślniczych, bo one są jedyne w swoim rodzaju, oryginalne. Tak czy inaczej poszukiwanie autentyczności wydaje się coraz bardziej nasilać.

Analogicznie dzieje się w sferze duchowości i moralności. Wielu woli stwarzać pozory, wyznając kult „dobrego wrażenia”, ale coraz więcej jest tych, którzy czują, że należy zwrócić należytą uwagę na istotę rzeczy. Docenianie i wartościowanie tylko tego, co można zobaczyć, pozostawiając w cieniu lub zapominając o tym, co niedostrzegalne zmysłami, jest najgorszą przysługą dla prawdy. Czas – wielki sędzia, obnaży wszystko to, co nie jest autentyczne i uczyni cennym to, co prawdziwe. Stanie się tak jak z winem lub drewnem dobrej jakości, które nabierają coraz większej wartości z upływem lat.

Interwencja Jezusa w stosunku do paralityka przywraca mu życie wewnętrzne, bez którego nie ma pełnego człowieka, bo nie jest wtedy autentyczny. Tylko jeśli zostaje uzdro-

wione jego ciało i dusza, jest prawdziwym człowiekiem, bo przeszedł całkowitą odnowę.

Tekst

¹ On wsiadł do łodzi, przeprowił się z powrotem i przyszedł do swego miasta. ² I oto przynieśli Mu paralityka, leżącego na łożu. Jezus, widząc ich wiarę, rzekł do paralityka: „Ufaj, synu! Odpuszczają ci się twoje grzechy”. ³ Na to pomyśleli sobie niektórzy z uczonych w Piśmie: On bluźni. ⁴ A Jezus, znając ich myśli, rzekł: „Dlaczego złe myśli nurtują w waszych sercach? ⁵ Cóż bowiem jest łatwiej powiedzieć: «Odpuszczają ci się twoje grzechy», czy też powiedzieć: «Wstań i chodź». ⁶ Otóż żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów – rzekł do paralityka: «Wstań, weź swoje łoże i idź do domu!». ⁷ On wstał i poszedł do domu. ⁸ A tłumy ogarnął lęk na ten widok, i wielbiły Boga, który takiej mocy udzielił ludziom.

Kontekst i struktura fragmentu

Opowiadanie to znajduje się w serii dziesięciu cudów opisanych w rozdziałach ósmym i dziewiątym. Nadzwyczajne czyny Jezusa są potwierdzeniem Jego równie niezwykłych słów. Ewangelista przedstawia w tym fragmencie nowy klucz do zrozumienia cudu. Jednocześnie opowiadanie jest następnym wkładem w zrozumienie misji Jezusa.

Początkowe słowa Jezusa są dalekie od konwencjonalnych sformułowań, ponieważ zapewnia chorego o przebaczeniu grzechów (w. 2). To stwierdzenie wywołuje u niektórych wrogość w stosunku do Jezusa, którego uważają za bluźniercę (w. 3). Jezus zna ich myśli i odpowiada, potwierdzając, że ma boskie prawo odpuszczania grzechów. Aby dać swoim słowom konkretny wymiar i widoczną podstawę, uzdrowia paralityka, który niespodziewanie staje na nogi i udaje się do domu (w. 4-7). Oprawą tego opisu jest początkowe zdanie,

które umiejscawia zdarzenie w mieście Jezusa (w. 1) – fakt geograficzny pozwalający zlokalizować epizod i zdanie końcowe, w którym tłum chwali Boga – fakt historyczny będący gwarancją autentyczności zdarzenia, dzięki obecności licznych świadków (w. 8).

Krótki komentarz

Jezus opuszcza zachodni brzeg jeziora, żeby wrócić do „swe-go miasta” (w. 1). W ten sposób ewangelista określa miasteczko Kafarnaum, w którym przebywał Jezus od momentu opuszczenia Nazaret, gdy rozpoczął działalność apostolską. Jest to początkowy okres Jego publicznej działalności. Zgodnie z żydowskim prawodawstwem pełnoprawnymi mieszkańcami danego miejsca byli ci, którzy mogli udokumentować, że przebywali w nim przynajmniej od dwunastu miesięcy. Przypuszcza się, że Jezus miał prawa obywatela w Kafarnaum, ponieważ właśnie tam miał miejsce pobór podatku na świątynię (por. Mt 17, 24-27).

Wiedzieć o tym, że jest uzdrowicielem, musiała się już rozejść, skoro przynieśli Mu paralityka leżącego na łożku. Ani sam chory, ani ci, którzy go niosą, nie proszą wyraźnie o interwencję Jezusa, wyrażając bardziej gestami niż słowami swoje uczucie. I rzeczywiście, Jezus widzi „ich wiarę” (w. 2). Tekst św. Mateusza jest w tym momencie lakoniczny i zwiększył do tego stopnia, że jest trochę niejasny. W jaki sposób Jezus rozpoznaje ich wiarę? Może dlatego, że szukają spotkania z Nim?

Odpowiedź zostanie ułatwiona, jeśli pójdziemy po pomoc do ewangelisty Marka, który opisuje ten sam epizod w bardziej szczegółowy sposób, zachowując narracyjną logikę (por. Mk 2, 1-12). Wyraźnie powiedziane jest, że paralytyk nie mógł spotkać się z Jezusem z powodu otaczającego Go tłumu. Wtedy czterech niosących go ludzi ucieka się fortelu: wchodzi na dach, robią w nim otwór i spuszcza chorego na dół obok Jezusa. Było to możliwe, bo w jednopiętrowych domach

palestyńskich na dach – zbudowany z lekkiego i łatwo dającego się ściągnąć materiału – można było wejść zewnętrznymi schodami. Ten pomysłowy, trochę nachalny gest spotyka się z łaskawym przyjęciem Jezusa. Dzięki opowiadaniu św. Marka można zatem lepiej zrozumieć wyrażenie św. Mateusza: „widząc ich wiarę.”

Odpowiedzią Jezusa na ich wiarę nie jest uzdrowienie chorego, jak należałoby logicznie wnioskować. Słowa: „Ufaj, synu! Odpuszczają ci się twoje grzechy” (w. 2) przychodzą nieoczekiwanie i brzmią w niecodzienny sposób. Ich niezwykłość potwierdzają myśli niektórych obecnych, którzy uważają je za bluźnierstwo.

Odpuszczenie grzechów

Rzeczywiście, przebaczenie grzechów w ustach człowieka brzmi jak osobiwość bliska nieznośnej nonszalancji. Każdy Żyd dobrze wie, że odpuszczenie grzechów jest wyłącznym przywilejem Boga. Jest to władza należąca tylko Jemu, jak mówi prorok Izajasz:

Ja, właśnie Ja przekreślam twe przestępstwa
i nie wspominam twych grzechów. (Iz 43, 25)

Zgodnie z myślą judaistyczną taka interwencja Boga przybrałaby konkretną i widzialną formę w czasie nadejścia Mesjasza, więc zbawienie nazywane by było również „odpuszczeniem grzechów”. Oczekiwanie i nadzieję tego czasu wyraża później prorok Micheasz:

Ulituje się znowu nad nami,
zetrze nasze nieprawości
i wrzuci w głębokości morskie
wszystkie nasze grzechy. (Mi 7, 19)

Zbawienie dociera do ludu za pośrednictwem Mesjasza, rozumianego jako narzędzie, które Bóg czyni odpowiednim do wyeliminowania niesprawiedliwych, oczyszczenia Jerozolimy z pogan, zniszczenia zbuntowanych narodów. Mimo

takich twierdzeń, wyłania się wyraźnie pogląd, że Bóg pozostaje jedynym sprawcą zbawienia. W żadnym tekście literatury judaistycznej nie znajdziemy stwierdzenia, że Mesjasz ma władzę odpuścić komukolwiek grzechy. Pozostaje to wyłącznym prawem Boga. Ludziom wolno co najwyżej ofiarować Bogu akty kultu jako zadośćuczynienie za grzechy, jak nakazuje szczegółowy ceremoniał z Księgi Kapłańskiej (4-5.16).

Słowa Jezusa są więc dla Żydów nowe, nie do przyjęcia i bezbożne. Dlatego niektórzy uczeni w Piśmie myślą, że Jezus bluźni, ponieważ przywłaszcza sobie boskie prawo. Jak człowiek może odpuścić grzechy innemu człowiekowi?

Człowiek integralny

Czytelnik może być zbulwersowany faktem, że tekst wydaje się widzieć związek między chorobą a grzechem. Słowa Jezusa są zrozumiałe od chwili, gdy zrodziło się przypuszczenie, że taki związek istnieje. Nie było to czymś nowym, a lektura rabinów dostarcza kilku przykładów. Około 270 roku przed Chrystusem rabin Alexandrai wyraził się w ten sposób:

Chory nie wróci do sił, jeżeli wszystkie jego grzechy nie zostaną odpuszczone.

Kilka lat później rabin Ammi dorzucił:

Nie ma śmierci bez grzechu ani cierpienia bez winy.

Ci rabini zawarli w swoich sentencjach mentalność odziedziczoną poprzez tradycję.

Jezus tylko po części podziela tę mentalność i wnosi do niej znaczące zmiany. Nie uważa, że człowiek obarczony *ułomnością* koniecznie musi być winny i że fizyczne uszkodzenie jest bezpośrednią konsekwencją moralnej winy. Dlatego odpowiada uczniom, którzy pytają Go o winę niewidomego od urodzenia: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego” (J 9, 3). Jezus jest kategori czny w usuwaniu bliskiego i automatycznego połączenia pomiędzy winą i cierpieniem.

Wyjaśniewszy w sposób jednoznaczny tę pierwszą zasadniczą kwestię, można rozszerzyć kontekst rozważań. Choć fizyczny ból i inne rodzaje fizycznego i moralnego cierpienia nie są bezpośrednim i automatycznym efektem przewinienia – nie można więc obarczyć za nie odpowiedzialnością kogoś lub czegoś – to jednak prawdą jest również to, że każda forma dezorganizacji ma swoją zasadniczą przyczynę w grzechu. Świadczy o tym fakt, że w pierwotnym planie Boga wszystko było porządkiem, harmonią, komunią między ludźmi, naturą i Bogiem. Wielkie znaczenie teologiczne i katechetyczne trzeciego rozdziału Księgi Rodzaju (opowiadanie o grzechu pierworodnym) polega na pokazaniu, że śmierć i cierpienie pojawiły się w historii po przewinieniu pierwszej pary. Są jakby smutnym „ekwipunkiem” grzechu. Od tego momentu każdy człowiek musi liczyć się z negatywną stroną życia (cierpienie, śmierć, niesprawiedliwość), mimo że może być moralnie bez zarzutu. Świat i serce człowieka są z tego powodu rozbite i skażone.

W tym kontekście można lepiej zrozumieć zadanie Jezusa. Jego misją jest „ponowne stworzenie” człowieka, przywrócenie mu tego Bożego wizerunku, który został oszpecony przez grzech i stał się nieczytelny. Mógł uzdrowić paralityka tak, jak to czynił przy wielu innych okazjach. Jednak w tym przypadku chciał dać do zrozumienia, że samo uzdrowienie fizyczne byłoby źle wykonanym zadaniem, połowiczną odnową. Człowiek wprawdzie odzyskałby fizyczne zdrowie, ale nie byłby całkowicie uleczony i pozostałaby mu *ułomność* w postaci wewnętrznego chaosu. „Odpuszczają ci się twoje grzechy” (w. 2) – są to słowa nowych narodzin, odnowienia serca, dzięki cudowi miłości, który nazywa się „przebaczenie”. Jest to transplantacja serca prorokowana przez Ezechiela:

I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. (Ez 36, 26)

Tym czynem Jezus daje do zrozumienia, że najważniejszą

wartością Jego misji jest przynosić uleczenie wewnętrzne. Nigdy bowiem nie troszczył się o to, by uleczyć wszystkich chorych żyjących w Jego czasach, chociaż uzdrowił wielu z nich. To chorzy przychodzili do Niego albo byli przynoszeni, a nie On chodził ich szukać. Jego poszukiwania ukierunkowane były na grzeszników.

Chodzi teraz o to, by pokonać bierny opór niedowiarstwa i udokumentować przebaczenie, które się dokonało. Zdanie wypowiedziane przez Jezusa nie było tanim efekciarstwem, czymś w rodzaju fajerwerku, który słabnie w chwilę po wybuchu, ale czymś realnym, przynoszącym określone efekty. Jezus pomaga zrozumieć obecnym, że Jego słowa nie są bluźnierstwem i pociągają za sobą skutki. «Cóż bowiem jest łatwiej powiedzieć: „Odpuszczają ci się twoje grzechy”, czy też powiedzieć: „Wstań i chodź!”» (w. 5). Z pewnością powiedzenie jednego i drugiego nie jest łatwe. Jednak trudniejsze jest odpuszczenie grzechów, bo jest przywilejem Bożym. Istnieje poza tym ważny element różniący te dwa sformułowania: uzdrowienie można udokumentować, stwierdzając, że paralityk naprawdę wyzdrowiał i zaczął chodzić. Efekt pozostałych słów pozostaje w skrytości sumienia. Przebaczenie nie jest widoczne.

Jezus wypowiada jako pierwsze słowa przebaczenia, oczywiście dlatego, że uważa je za najważniejsze, za coś w rodzaju radykalnej terapii. Potem, żeby dowieść, że Jego słowa naprawdę powodują to, o czym mówi, dokładnie jak słowa Boga stwarzającego świat z pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju („Bóg rzekł... i tak się stało”), rozkazuje paralitykowi, by wstał. Ponieważ dokonał się cud uzdrowienia, możemy przypuszczać, że również słowa o przebaczeniu spowodowały to, co wypowiedział Jezus. Można powiedzieć, że efekt widoczny pociąga za sobą ten niewidzialny.

Paralityk, który zaczął chodzić na oczach wszystkich, jest świadectwem wysokiej skuteczności słów Jezusa. Nie ma pewności, że dokonało się odpuszczenie grzechów, bo tego